1847. Nr 16. d. 1 Czerwca ROK 6.

Wydawca i Redaktor, Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Treść przedmiotów: Rzecz o Historyi powszechnéj, przez ś. p. Jana Majorkiewicza. (Ciąg trzeci). — Józef Kowalewski, przez Prof. Jul. Bartoszewicza (Dokończenie). — Książka pamiątek, znaleziona przez Gabryellę, i czytana przy kominkowym ogniu. (Ciąg dalszy).—*Listowanie:* Pismo J. N. Deszkiewicza i odpowiedź wydawcy.—Nowości.

RZECZ O HISTORYI POWSZECHNEJ.

(Ciąg trzeci.)

Od wieków ludy koczujące nomadzkie, wałęsały się na północy Azyi; od wieków wiele osad wyszło do Europy a wędrowne drużyny znane pod nazwą Scytów, Sarmatów, Gallów (Celtów), Germanów, zalały od niepamiętnych czasów Europę. Pamięć osad idących na pomorza m. Śródziemnego, zachowała się w podaniach bajecznych a nawet pewniejszéj pamięci historyi.—Drużyny Scytów spowodowały snaćześrodkowanie sił Azyi w coraz większe państwa; znaczenie jednak tych Scytyjskich drużyn (jak późniéj Mongołów) zdaje się być przechodowe. Ważniejszy wpływ wywarli na losy Azyi Grecy czyli Hellenowie.—Od najdawniejszych czasów napadały greckie drużyny na pomorza Azyi, jak to widzimy w podaniach o wyprawie Jazona po złote runo, a późniéj w wyprawie pod Troję Argonautów (żeglarzy).

Były to napady rozbójnicze na kraj bogatszy, nic więcéj: poezya uszlachetniła je w podaniu o *złotém runie*, jak późniéj uszlachetniła rozboje Skandynawów mianem wojennych wypraw — zawsze to jednak były rozboje, tylko że na większą skalę. Rozboje, chęć zdobyczy, nowe złote runo, było prawdziwą przyczyną wojny trojańskiéj, a porwanie Heleny powodem przypadkowym (occasio). Starowieczne te podania zawarte w pieśniach homerycznych przypominały Grekom w czasie wojen perskich, że ich przodkowie bili miękkich Azyatów, a wspomnienia Achilla ożywiało bohaterów Termopil i Salaminy, ożywiało jeszcze Aleksandra W. Znaczenie pieśni homerycznych jest światowe. Iliada przedstawia nam dalszy ciąg normalnego rozwiązania się ludzkości. Gdy Patryarcha wschodni stał się despotą a kapłan samolubem, trzeba było innych organów dla postępu ludzkości na drodze doskonalenia się, wykształcenia fizycznego, umysłowego, moralnego i estetycznego. Zamiast Patryarchów pokazują się w Grecyi bohaterowie, a zamiast kapłanów wieszcze (poeci) podobni do wieszczów hebrajskich (proroków). Byt azyatycki pokazuje się jak senne wspomnienia w pieśniach orficznych (religijnych) i bycie patryarchalnych królów greckich. Wszystko jednak w Grecyi wywołało byt inny, inny porządek rzeczy w życiu, inny sposób myślenia, pogląd na świat i życie.—Samo położenie jeograficzne sprzyjało rozwiązaniu życia greckiego, pełnego naturalności i wdzięku. Wyspy na pomorzach Azyi mniejszéj i Grecyi (Sporady, Cyklady) stanowiły pomost osad, węzeł żeglugi, przemysłu i handlu, do czego skłaniała Greków a mianowicie Jonów szczupłość ziemi. Piękna zresztą ziemia, piękne niebo Grecyi wywołały pracę umiarkowaną, niewyczerpującą sił, ale owszem wzmacniającą je, utrzymującą w czerstwości. Wcześnie Grecy zastanawiać się nad sobą zaczęli, bo kraina ich nie przedstawiała odwiecznie rozradzających się i drzemiących rodzin, ale różnorodne plemiona, przemieszane z osadami i drużynami napływowemi. Pelazgowie byli odwiecznemi krajowcami (aborygenami) a Hellenowie przychodniami z za gór północnych. Drużyna ta, równie jak osady przybywające z Azyi, budziły uwagę, zastanowienie się nad sobą i działalność, pracę. Były to zasady życia, była to *religia* Greków—bo Grek wznosząc myśl i uczucia ku niebu, nie zanurzał się

w niestworzoności, niepojętości tonie, ale się zastanawiał nad sobą i zapalał do życia, a to zastanowienie i zapał były jego modlitwą. Czytajmy Iliadę, czytajmy pieśni liryczne Pindara, a tam ujrzymy ubóstwienie bohaterów, a w Odyssei podobnie apoteozę życia przemysłowego, handlowego, słowem porządku rzeczy jaki dojrzał po wieku bohaterskim ludzkości.—Z tego wszystkiego pokazuje się, że stan patryarchalny (monarchiczny) był tylko stanem przechodowym Grecyi, która dążyła do innego życia politycznego i artystycznego, do innego wykształcenia pod względem fizycznym i umysłowym.

Położenie jeograficzne sprawiło, że państwa greckie wyosobnić się i żyć odrębnie jak państwa wschodnie nie mogły, a pojedyncze miasta z okręgami (polis) łączyły się z innemi i to stanowiło stan *polityczny* (miejski) stowarzyszeń.—W tym systemacie związkowym (federacyjnym) każde miasto miało znaczenie, a w każdém znowu państwie (państwo, *polis*) obywatel coś znaczył i osoba nie zginęła w ogóle jak na Wschodzie *); bo nawet Sparta, lubo zachowała 2 królów (suffetów) przyjęła formę rzeczypospolitéj i Suffetom jedynie znaczenie najwyższych urzędników nadała. W dziedzinie sztuki mury Cyklopów przedstawiają jéj zaród i są odbiciem stanu patryarchalnego Grecyi: nie masz jednak dziwaczenia się indyjskiego, ani śmieszności chińskiéj, ani ponurości egipskiéj—ale prosta, surowa, nieokrzesana massa, która się wyrobić mogła dla tego we wszystkie kształty. Wykształcił się w istocie duch twórczy Grecyi, jak się wykształciło samo życie i pokazały się, lekka, powabna, naturalności i wdzięku pełna architektura grecka i majestatyczne świątynie i majestatyczne posągi Jowisza Olimpijskiego, Apolina (belwederskiego), *Wenery* (medycyjskiéj), a w téj cudownéj architekturze i plastyce (rzeźbie i płaskorzeźbie) odbija się republikańskie, tak naturalne, tak ludzkie życie Grecyi.

Na wschodzie duch ludzki uznawał w literaturze powtórne życie swoje i nie mogło być inaczéj: literatura bowiem jest odtworzeniem,

*) Sparta tylko przedstawia w wielu względach podobieństwo do Wschodu. Jest to państwo greckie przechodowe od Wschodu do właściwéj Grecyi.

odwzorowaniem tego co stworzyło życie i co przedstawia tkanka jego różnowzora. W Grecyi życie było naturalne, a że natura ruchem i działalnością się utrzymuje, pełne więc działalności i prostoty, dalekie od przesady i ostateczności swawoli. Literatura grecka odbijała naturalny tu zwrot życia i *epos* greckie przedstawia nam działalność zewnętrzną (czyny ludzkie), *lira* zaś działalność wewnętrzną (myśli i uczucia). Zapalony i rozbujały um wschodni, przytłumił wszystkie inne władze umysłowe, jak siła fizyczna przytłumiła wszystkie siły moralne w życiu. Łagodziły wprawdzie stosunki patryarchalne tę siłę wszechwładną i nieograniczoną—ale nie mogły one umiarkować dowolności, co się z jednéj ostateczności przerzucała w drugą. Religia nawet Wschodu była oderwaniem (abstrakcyą) od życia. Grecya przeciwnie przedstawia ideał wcielonéj doskonałości życia, piękności: tu się zaradza pojęcie prawa, bo ogół obywateli udział w sprawach politycznych (publicznych) przyjmuje i tym sposobem ginie wyłączność teokratycznych i w ogólności monokratycznych, samolubnych, uprzywilejowanych pojęć, których miejsce zastępuje prawo powszechne, oparte na zasadach słuszności, umiarkowania, przyznania prawości bytu innym. Prawo, jest to wcielony rozum a zatem powszechność, nie zaś wyłączność, przywileje, ścieśnienie kastyczne.

Życie polityczno-prawne rozwijało się w Grecyi, w téj Grecyi, gdzie się rozwijała myśl, rozum, zastanowienie się nad sobą, nad światem i życiem, uznanie więc praw ogółu, dobra powszechnego; przeciwnie na Wschodzie życie polityczne rozwijać się nie mogło, bo przemagał um, fantazya, uczucie, a uczucie ma to do siebie, że zacieśnia się w kółko osobistości, dąży do zachowania bytu odrębnego, czyni wyłączną i uprzywilejowaną istotę człowieka, kastę i naród cały, zacieśnia się nakoniec do samolubstwa i dobro powszechne w dobru własném widzieć nam każe. Rozwijało się wprawdzie i w Grecyi uczucie, fantazya, bo inaczéj nie byłoby téj literatury, tych sztuk pięknych, tego nakoniec pięknego, estetycznie rozwiniętego, pełnego upiękniania życia Grecyi—ale (uczucie) fantazya Grecka nie wyłączała rozumu, owszem rozwijała się harmonijnie z innemi władzami ducha ludzkiego i ugodniała naturę ludzką, kształciła ją, ale nie wytwarzała, nie

wyłamywała z prawdziwego wdzięku życia—prostoty i umiarkowania, odpowiedniości czyli zgodności z iścizną czyli właściwością jéj bytu.

Wszechmocna państwa perskiego potęga, potęga Daryuszów, Kserksesów, dumnych owych potomków wielkiego Cyrusa—uledz musiała przed Grecyą, która duchem wyższa była i wyraziła to w czynie. Czynem tym są *wojny perskie*, bitwy pod Maratonem, Termopilami, Salaminą. Mylcyades, Leonidas, Temistokles, byli tylko wyrazem tego ducha, który się rwał do życia przez wszystkie sposoby, i wywalczył dla świata nowy zwrot życia, nowę wiarę historyczną. Rozwiązała ludzkość wtedy wielkie pytanie i pokazała, że nie abstrakcyjna władza, ani abstrakcyjna religia lub umiejętność, czy tam sztuka, ma byt rzeczywisty, ale władza będąca wyrazem życia, religia i umiejętność i sztuka będąca wyrazem życia i działająca w sprawie życia, które jest najwyższym celem istnienia ludzkości. *)

W Grecyi zaczyna się doświadczenie i postrzeganie natury i społeczeństwa, w Grecyi więc prawdziwa umiejętność bierze początek, lubo nauki przyrodzone, medycyna—nie wyszły z dzieciństwa.

W Grecyi bierze początek między innemi historya, która się nie mogła rozwijać na Wschodzie, gdzie wyobrażenia mono-kratyczne władzy świeckiéj i duchownéj nie pozwalają widzieć rzeczy w prawdziwém świetle,—zresztą nie ma sposobności wyrażenia myśli, nie ma doświadczenia, a fantazya stroi wszystko w kwiaty poezyi. *Herodot* podróżował po Wschodzie i widział, słyszał, uważał sam wiele, przemaga w nim wiele fantazya. Ważny dla nas, bo zachował bajeczne podania a zatém iskrę prawdy tlejącą w zimnym popiele, zastygłéj lawie mitów wschodnich. Rozum nasz znajduje w Herodocie wiele pokarmu, mianowicie w opisaniu zwyczajów, obyczajów ludów rozmaitych i saméj ziemi (etnografia i jeografia). Herodot, jak Homer, przedstawia nam pierwiastki składowe tamtoczesnego świata (na 5 wieków przed Chr.) *Tucydydes* wnika w życie wewnętrzne Grecyi w czasie jéj najpiękniejszego rozkwitnięcia (wojna pelopenezka) jest to, rzec można, Pindar t. j. największy liryk w swoim zawodzie.—

*) Porównać tu Herdera tom III. ksiąg 15, I.

Ksenofont patrzy na wszystko okiem filozofa, pisarza dydaktycznego, rozważającego, zatém nie ma ani pełności życia Tucydydesa, ani homerycznéj okwitości Herodota.

Obok historyi rozwinęła się *Filozofia*, która się także na wschodzie rozwinąć nie mogła, chociaż tam widzimy usiłowania racyonalizmu i wszystkie niemal zwroty myślenia w zarodzie. Rozum, mając bieg wolny i niczém nie wstrzymany, rozwijał w Grecyi w majestatycznéj spaniałości skrzydła swoje do coraz wyższego polotu. Usiłowania Talesa i Pitagora zwrócone były do natury i człowieka, rozmarzona jednak fantazya wychodziła nieraz z obrębów rozumu: stąd obłąkania a raczéj obłędy na drodze prawdy, obłędy do których najczęściéj przyczyniało się życie samo, np. za czasów sofistów. Wzniosłe majestatyczne prawdy życia przedstawia literatura grecka w czasie najpiękniejszego rozwinięcia swojego—*w tragikach* (Eschyl, Sofokles, Eurypides). Jakże uwielbiamy te geniusze wiekopomne, światowe, albo raczéj ten geniusz narodu, co wydał Prometeusza, Eschyla, Antygonę, Sofoklesa, Edypa! Tragicy greccy należą do największych pomników literatury.—Tymczasem gdy dojrzał najpiękniejszy owoc literatury w Eurypidesie, wystąpił Aristofanes z komedyą, wystąpili sofiści! Wtenczas to pokazał się zwrot praktyczny Sokratesa, a wkrótce nieśmiertelny Plato, (który jest niezawodnie największym filozofem i poetą Grecyi, bo obok ducha filozoficznego miał w wysokim stopniu uczucie artystyczne), był w całém znaczeniu tego wyrazu uczuciem Sokrata a z religijném poszanowaniem poglądał na Homera. Arystoteles był tylko loiką, rozumem, abstrakcyą rzeczywistości—lubo mu nikt nie odmówi geniuszu, encyklopedycznéj nauki, olbrzymiości, jak Aleksandrowi Wielkiemu.

JÓZEF KOWALEWSKI.

(Dokończenie).

Musin Puszkin w 1827 r. zwrócił uwagę na sąsiedztwo Rossji z Mongolią, na częste wzajemne stosunki, na wielką liczbę plemion mongolskich podległych Cesarstwu, a wreszcie i na literaturę bogatą tych plemion, która mogła bardzo wiele objaśnić, mogła dostarczyć wiele ciekawych i rozmaitych wiadomości o starożytnéj Indyi i o narodach średniéj Azji. Właśnie to było pole, na którém chciała poszukiwać Europa. Puszkin doniósł Ministrowi Oświecenia o swojém odkryciu i przekonał, że wielką korzyść powinnoby przynieść dla państwa poznanie gruntowne języka i literatury mongolskiéj. Ustanowienie osobnéj w tym celu katedry przy Uniw. Kazańs. uważał za jedyny środek, żeby zachęcić młodzież Wydziału wschod. do téj nowéj a trudnéj pracy. Nie było przecież zdolnego Nauczyciela, któryby objął tę katedrę. Puszkin zatém przełożył, ażeby kosztem rządu wysłać 2ch wychowańców Uniwersytetu, którzy już ukończyli kurs języków: arabskiego, perskiego i tureckiego, do Wschodniéj Syberji, gdzie znajdowali się znawcy języka mong. i gdzie, w okolicach Bajkalskiego jeziora koczują plemiona Burjatów i Tungusów, co mówią językiem mong. i wyznają wiarę Buddyzmu. Plan Puszkina przyjęto. Kowalewski i Aleksander Popow byli wybrani do téj podróży przez Kuratora. Był to piękny dowód zaufania w zdolnościach naszego ziomka.

Młodzi uczeni z instrukcjami od władzy, pojechali 1828 do Irkucka. Do tego miasta naprzód wskazano im cel podróży. W Irkucku

mieszkał jako Tłumacz mongolski Radzca St. Igumnow, który miał zlecenie oswoić młodych podróżnych z początkami języka. Igumnow zrobił téż dla nich wszystko, co mógł.

Żeby daléj postąpić w nauce, musieli podróżni szukać sposobności do ciągłéj rozmowy w jęz. mong., musieli jechać na stepy, w pośród lud dziki i zapoznać się z tym ludem za panbrat i żyć jego życiem koczowniczém. Musieli ciągle pracować nad sobą w nowym swoim zawodzie i łamać pierwsze lody i niezrażać się trudnościami, bo mongolski język nie miał wtedy jeszcze ani grammatyki, ani słownika. Gubernator Irkucki sprzyjał przedsięwzięciu,—chciał pomódz Kowalewskiemu i jego protekcyą wsparty, młody nasz ziomek znalazł sposobność dostać się do Urgi (1829). Tu mieszkał Prorok Mongołów, ubóstwiony jeszcze za życia, Dżebcun-Damba-Chutukty. Tu było siedlisko pogranicznych władzców mongolskich. Tu ognisko życia całego ludu. Poznał więc ten lud i zbliżył się z nim Kowalewski.

Tymczasem Musin Puszkin zajmował się czynnie losem młodych uczonych i pracował u rządu dla ich widoków. Przedstawił znowu (1829) swoje plany, które natychmiast w zupełności potwierdzono. Kowalewski i Popow dostali rozkaz rozpocząć nową podróż pomiędzy Zabajkalskiemi Mongoło-Burjatami.

Niedługo trwała ta podróż, bo 1830 Musin Puszkin wyrobił postanowienie, mocą którego Kowalewski przyłączony był do konwoju, który przeprowadzał duchowną missję do Pekinu. Tak, prawdziwy opiekun nauk, Kurator Uniw. Kazań. otwierał wnętrze świątyni nauk dla ulubieńca swojego. Kowalewski miał teraz sposobność nauczyć się po chińsku i ujrzeć się w niebie, bo zobaczyć syna niebios i Cesarstwo niebieskie. Z tąż-że missją przyjechał także Popow do Urgi i został czas niejaki, a potém powrócił do ojczyzny i osiadł dla nauki pośród bałwochwalczych świątyń plemienia Congolu. Kowalewski pojechał daléj,—do Pekinu. *)

*) Tam zawarł stosunkiprzyjaźni i zażyłości z wielą Mandarynami i urzędnikami śródziemnego mocarstwa. Najwięcéj mu tam przecież, w Pekinie, była na rękę przychylność Chutuchty, Zwierzchnika nadwornego duchowieństwa. Był to święty starzec i kapłan, a tysiące Mon-

Półtora roku upłynęło Kowalewskiemu w stolicy Niebieskiego Cesarstwa, w pośród ciągłych zatrudnień. W tym czasie zebrał sobie bibliotekę chińską. — We wrześniu 1831, opuścił Kowalewski Pekin ze swojemi bogactwami i wróciwszy do Rossyi, bawił jeszcze drugie półtora roku, bo aż do końca 1832, pomiędzy telengińskiemi plemionami Mongoło-Burjatów dla tego, żeby uzupełnić i wiadomości swoje i bibliotekę. *) Wtém nowy zaszedł Kowalewskiego rozkaz.

gołów padało przed nim na kolana. W gabinecie urządzonym prawie na sposób europejski, przyjmował Chutuchta Kowalewskiego, rozmawiał z nim poufale i na dowód swojéj przyjaźni ofiarował mu świętą księgę w jęz. mongolskim, którą sam własną ręką napisał. Cały ten czas w stolicy Chin upłynął prędko naszemu ziomkowi. Jak wszyscy członkowie poselstwa, tak i on przyprawił sobie długi warkocz i przebrał się w stroje niebieskiego cesarstwa. Tak wszystko, wszystko, było tam dla niego nowością, pożytkiem, nauką. Ale przyszedł czas i trzeba było porzucić Chiny.

*) Podróżował wtenczas po rozległych przestworach syberyjskich, z polecenia rządu, drugi Polak, Józef Kobyłecki, autor Wiadomości o Syberyi, wydanych w Warsz. 1837. Bawił on podówczas w Kiachcie, kiedy missja rossyjska wracając z Pekinu, przybyła do tego miasta, a z nią i Kowalewski. Wieść się prędko rozeszła pomiędzy duchownemi zabajkalskich Kumyrni, z jaką czcią przyjmował uczonego Professora w Pekinie Chutuchta, jak mu na pamiątkę podarował księgę świętą. Zbiegali się więc zewsząd do Kjachty Lamowie z okolic odebrać od Kowalewskiego błogosławieństwo, i dotknąć się raz przynajmniéj księgi świętéj. Kilku z nich nawet ofiarowało dary,— małą figurkę mocno wyzłacaną, co wyobrażała Burchana i małego srebrnego Churdu. Przybył sam Chamba i oświadczył, iż dusza z mongolskiego pokolenia przeszła w Kowalewskiego, zrobił go więc bratem swoim i wręczył mu dyplom na tę dostojność. Bo téż trudno było poznać Europejczyka w tym nowym dostojniku wiary mongolskiéj. Język, zwyczaje, wiarę Burjatów przyswoił on sobie, zapomniał ojczyzny: w Azji wśród Mongołów, żył po azjatycku, mongolsku. Kończąc zaczętą pracę, starannie zbierał on teraz przysłowia Burjatów, a pisma ich religijne wiernie tłumaczył. Widział to wszystko i opisał Kobyłecki.

W początku 1833 roku Kowalewski i Popow, z polecenia wyższego, wezwani byli do Petersburga. Najwyższy w Cesarstwie Instytut naukowy czekał na młodych podróżnych z upragnieniem. Przed Akademią Nauk mieli oni zdać sprawę ze swoich zatrudnień i pokazać czego się nauczyli od Azji. Fraehn, niegdyś Professor kazański, wtedy już znakomitość uczona Europy, miał spotkać teraz w Petersburgu uczniów z Kazania, miał się cieszyć z nowych nabytków i z nowych pracowników dla literatury wschodniéj.

Przeszli nawet oczekiwanie Akademii młodzi orjentaliści. Złożony był o nich rapport w pochlebnych wyrażeniach Ministrowi Oświecenia. Minister przedstawił rapport Monarsze. Kowalewski i Popow mianowani zostali z tytułem adjunktów Nauczycielami jęz. mongolsk. I zaraz potém wyszedł Ukaz 25 lipca 1833 v. s. który stanowił katedrę literatury mongolskiéj przy Uniw. kazańskim, katedrę pierwszą w Europie i świecie. Musin Puszkin zaprowadził zaraz kurs tego języka do Gimnazjum kazań. dla przygotowania uczniów, którzyby potém chcieli się poświęcić dalszym pracom w Uniwersytecie. Kowalewskiemu oddał katedrę w Uniwersytecie, Popowa zrobił Nauczycielem przy Gimnazjum.

Tymczasem w 1833 objął zarząd oświecenia w Rossyi, Minister Uwarow i Kazań stał się ogniskiem dla uczonych orjentalistów, ogniskiem dla uczonego życia Azji.

Kiedy Kowalewski obejmował katedrę mongolską w Kaz., w Uniwersytecie szło wszystko jeszcze po staremu. Pięć lat żadnéj prawie zmiany nie przyniosło. Zmieniali się tylko Nauczyciele. Zmarłego Chalfina zastąpił Aleksander Mirza Kazembek, Pers rodem z Resztu, który już od stycznia 1826 jako Lektor języków wschod. uczył w Uniw. po arabsku i persku. W tymże czasie Jan Wiernikowski wykładał w Gimn. kazań. język arabski, Voigt perski, Kazembek turecki.

Minister polecił wtedy Kowalewskiemu, żeby napisał plan do Chrestomatji mongolskiéj. Zbyt zajęty nową godnością swoją i obowiązkami, nie mógł się jeszcze oswoić z sobą uczony nasz orjentalista i nie znalazł dosyć czasu, żeby wypełnił rozkaz Ministra. Takiéj przynajmniéj treści jest list jego z d. 7 stycz. 1835 v. s. Zapewne, że

nie miał czasu. Bo wtedy dopiéro wytykał sobie drogę nowych badań, porządkował wiadomości swoje i bibliotekę chińsko-mongolską. W czasie swoich podróży, nabył on dla Uniwersytetu 189 dzieł w 1433 tomach, a w téj liczbie 48 rękopisów. za cenę 4340 rubli ass. oprócz transportu, który kosztował przeszło 2000 rubli. W tym zbiorze są książki w języku mongolskim i tybeckim, a po części w Mandżurskim i chińskim. Objaśniają te książki wiarę, filozofię, historję, prawodawstwo,—jedném słowem, całe polityczne i duchowne życie Mongołów i narodów pogranicznych. Ważniejsze części Handżura i Dandżura i bogata kollekcja słowników, bardzo sprawiedliwie zajmują w bibliotece Kowalewskiego znakomite miejsce. Odniósł wiele trudności w pozyskaniu tylu ksiąg. Trudno zwłaszcza mu było wyszukać rękopisów, które i w głębi Azji chowają się jak rzadkość, cenią się jak skarb nieoceniony. Zbiór Kowalewskiego położył kamień węgielny bibliotece wschodniéj Uniwersytetu, która już dzisiaj do bogatych należy. Prócz tego przyniósł Kowalewski z podróży wiele innych jeszcze pomników życia Wschodu. Uniwersytet nabył to wszystko 1834 roku. Zbiór ten różnych przedmiotów połączony ze zbiorem Professora Simonowa, który należał do podróży na około świata, dał początek osobnemu gabinetowi rzadkości w Uniwersytecie. W późniejszym czasie gabinet ten zbogaciły ofiary prywatnych osób i światłe rządy Kuratora. Są tutaj zbiory chińskie, mandżurskie, mongolskie,—są suknie święte Lamy i kapłanów, jest odzież wyspiarzy oceanu wschod. i mieszkańców Ameryki północnéj—dzikich Eskimosów. Jest tutaj zbiór bałwanów Buddyzmu, sprzętów świętych, narzędzi muzykalnych, rycin i innych utworów sztuki wschodniéj.

Wszystko to przywodził w ład i porządek, spisywał w katalog Kowalewski, w pierwszych zaraz chwilach po objęciu katedry mongolskiéj. I nie dziw tedy, że nie odpowiedział zaraz żądaniom Ministra. Dla prac naukowych zostawał mu czas jeszcze. A pokazał późniéj, że zdolność i praca potrafi każdą chwilę, każde zajęcie obrócić na pożytek nauki.

Łatwo pojąć, że gabinet rzadkości Uniw. kazańskiego, był prawdziwém bogactwem, prawdziwym skarbem dla nauki. Nie saméj już

teorji języka uczyła się młodzież w Uniwersytecie. Badała teraz historję ludów mongolskich, pojmowała ich życie w ich pewnikach. Patrzała na ich zwyczaje i religię. Nie widziała tylko żyjących postaci i obrządków wiary. Ale i ten brak zapełniała chęć dla nauki i imaginacja.

W pośród tych ciągłych prac i zatrudnień, przypomniał sobie i ziomków swoich nasz orjentalista. Posyłał do Tygodnika petersburskiego artykuły o swojéj podróży i znajomił Polskę z Azją Syberyjską. A i przedtém jeszcze w 1829--30, artykuły jego dochodziły aż do Wilna i drukowały się w Dzienniku wileńskim. Ale jak tylko wrócił z Petersb. do Kazania, utonął jakby w morzu dla nauki i zginął dla ziemi rodzinnéj. Dopiéro Biblioteka Warsz. pierwsza doniosła o nim i Polsce i tym, co go kiedy znali, co o nim kiedy słyszeli. A przecież Kowalewski,—to dziś kolos w pośród orjentalistów europejskich. Dla czegóż o nas zapomniał? Były kiedyś wieści, że ujrzymy podróże jego po polsku aż w 6ciu tomach. Dotąd przecież nadzieje te, nadziejami tylko były. A szkoda: poznalibyśmy wiele stron dotąd nieznanych pierwiéj jeszcze, nimby je poznała Europa. Z naszéj literatury możeby się Europa dowiedziała czegoś. Przynieślibyśmy na ołtarz nauki europejskiéj swoje prace, bo już i my zaczynamy znosić. Sława Kowalewskiego byłaby sławą i naszéj ziemi rodzinnéj. O, dałby Pan Bóg, żeby słowa nasze przebiegły nad krańce Europy i rozległy się w Kazaniu!

Nastąpiła epoka ze strony Uniwersytetu. W skutku nowéj ustawy potwierdzonéj na dniu 26 lipca 1835 v. s., w Kazaniu zaprowadzono 3 katédry: 1) języków arabskiego i perskiego dla Erdmana; 2) tatarsko-tureckiego dla Kazembeka; 3) mongolskiéj literatury dla Kowalewskiego.

Kowalewski z Adjunkta podniesiony na stopień Professora Nadzwyczajnego, potwierdzony był w tym stopniu przez Ministra 7 sierpnia 1835. A niedługo potém mianowano go i Professorem zwyczajnym, Członkiem Rady Uniwersytetu. Za pomocnika dodany mu dawny towarzysz podróży,—Aleksander Popow.

Teraz dla Kowalewskiego rozpoczął się perjod prac literackich, naukowych. Zarzucał rossyjskie pisma swojemi artykułami i rozprawami. Wychodził wtedy w stolicy Cesarstwa Słownik Encyklopedyczny. Wszystko co tyczyło się Azji i jéj narodów, zwyczajów tych zwłaszcza okolic, po których podróżował Kowalewski, wszystko to znalazło miejsce w Słowniku, wszystko to stanowiło jego wartość literacką. Pomieszczał rozprawki drobne i w innych pismach. Zbogacił uwagami swojemi Uczone Zapiski, które rok rocznie wydaje Uniwersytet kazański. Niedosyć na tém. Poświęcił się wysokiéj pracy, —zaczął pracować nad ułożeniem grammatyki języka mong. Tu pierwsze kroki stawiał nasz orjentalista. Tu nic jeszcze zrobionego nie było. O grammatyce mongolskiéj nikt jeszcze wtedy nie myślał. Kto kiedy uczył grammatyki, ten jest w stanie pojąć, jak żelazną ta praca: a jednak ten, ledwie może pojąć, domyślić się, co to jest samemu pisać grammatykę języka, nad którego naturą nikt jeszcze nie zastanawiał się, którego nikt jeszcze nie umiał. Jakby dopełnienie grammatyki, zaraz po niéj, wydał Kowalewski Chrestomatję mongolską.

Znawcy wysoko cenią tę pracę naszego ziomka. Przez wydanie Grammatyki i Chrestomatji mongolskiéj zarobił on już na europejskie imie, zasłużył na wieczną pamięć w dziedzinie nauki. Przypuśćmy, że następcy nasi utworzą coś doskonalszego, coś nierównie lepszego pod tym względem, dla całéj Filologii wschodniéj i dla języka Mongołów; zawsze przy ziomku naszym pozostanie zaszczyt, że on pierwszy poświęcił się trudnéj pracy i dokonał jéj szczęśliwie. Imienia jego nie zatrą wieki w dziejach nauki. Europa przekaże to imię długim pokoleniom orjentalistów.

Kowalewski wziął się z zapałem do dalszéj pracy. I jak było nie pracować człowiekowi chciwemu nauki w miejscu, gdzie wszelkiemi sposobami gromadzono zasoby dla pracy, a skarby dla nauki?

Liczba uczniów w Uniwersytecie wzrastała. To spowodowało rząd, że ustanowił w Kazaniu czwartą katedrę—języka i literatury chińskiéj. Archimandryta Daniel, niegdyś członek missyi pekińskiéj, mianowany był Professorem na téj katedrze pierwszéj w Rossyi 1837 r. Daléj Kurator zaprojektował ustanowienie katedry armeńskiego języka i

literatury: na Kaukazie mieszkają liczne plemiona, podległe Rossji i Turcyi, pochodzenia armeńskiego, — a liczne stosunki handlowe, przemysłowe wiążą te plemiona z narodami Rossji i Azyji. W marcu 1839 zaprowadzono tę katedrę. Ogłoszono konkurs. Wielu uczonych i chcących się uczyć pisało konkursowe rosprawy. Między innemi ubiegał się nawet o to miejsce i Prof. berliński Peterman, ale inne uzyskał przeznaczenie od swojego rządu. Kandydat Dorpacki, Ormianin rodem z Tiflis, Nazarjanc, mianowany był wreszcie adjunktem i zjechał we wrześniu 1842 do Kazania.

Rząd obrócił nareszcie uwagę swoję na te języki, które, że się tak wyrazim, stanowią klucz do wykrycia wielu ciekawych a ważnych zagadnień dla nauki, których literatury bogate, oddawna przynęcają europejskich orjentalistów. Języki te należąc do składu obszernéj rodziny Filologii azjatyckiéj, warte były pracy i zabiegów. Mówimy tu o Sanskrycie i jęz. tybeckim. Młody uczony Petrow zbogacony wiadomościami w ciągu dwuletniéj podróży po Europie, w końcu 1841 r. zaczął w Kazaniu wykładać język Sanskrycki, — a niedługo potém w sierpniu 1842, założono dla niego w Uniw. nową katedrę świętéj literatury Sanskrytu. Uczeń Kowalewskiego, Magister literatury mong. Wasiljew, był przeznaczony do objęcia katedry języka tybeckiego: zrobił on już ogromny postęp w języku pod dozorem uczonego Lancy w Kazaniu, a w 1840 z missją duchowną wyprawiony był do Pekinu, dla dalszego wykształcenia się i nauki.

Tak więc 7 katedr dla języków i literatury wschodniéj w Kazaniu, na krańczynach Europy i Azji, oddają Azji to, co jéj się należy. To dopiero zawiązki. Przyszłość, może niedaleka, pokaże owoce, uwieńczy usiłowania i prace.

Widzieliśmy, że w tym ruchu naukowym, który tak ożywił starożytne mury Kazania, — siedlisko niegdyś tatarskiéj dziczy, dziś piękne ognisko nauki i światła, Kowalewski znakomity miał udział. Z jego ręki wyszli uczniowie, już dziś jak on, Professorowie Uniwersytetu. Ale poznamy bliżéj tę niezmordowaną czynność naszego Professora, kiedy przejrzymy liczbę prac jego naukowych, choć w suchym spisie. Prócz wspomnianych wyżéj: traktatu Longina i Objaśnień do Owidjusza, wydał Kowalewski w Kazaniu po rossyjsku:

1. Otrywki iz Dniewnika, wedennaho za Bajkałom i w Mongolji, (wyciągi z Dziennika podróży) — w Kazańskim Wiestniku 1829-33.
2. Soderżanije Mongolskoj knigi: More powje: (Treść księgi mongolskiéj: Morze powieści)—w Zapiskach Uniwersytetu 1834.
3. Katałog Sanskrytskim, Mongolskim, Tibetskim, Mandżurskim i Kitajskim knigam i rukopisiam chraniaszczym sia w Bibliotekie Kazańskaho Uniwersiteta—ibidem.
4. O Kitajskom Kalendarie—ibid 1835.
5. Kratkaja Grammatika Mongolskaho knižnaho jazyka. Kazań 1835. 8vo.
6. Buddijskaja Kosmołogija—Kazań 1837, 8vo.
7. Mongolskaja Chrestomatja. Kazań, 2 tomy, 1836—7, 8vo.
8. O Znakomstwie Jewropejcow z Aziej.—Kazań 1837, 4to.
9. Kidań—w Dzienniku Minist. Oświec. Narod., 1840.
10. Politiczeskij pereworot w Kitaje, około połowiny XVI stoletja—ibid 1840.
11. Prawlenie Kan—si—ibid 1839.
12. Jezdegird III. ibid.

Są to po większéj części rosprawy. Ale najważniejszą dotychczas znaną pracą Kowalewskiego jest dzieło, za które wziął całkowite premium Demidowa 5000 rubli ass., a które dało powód Bibliotece Warsz. do wzmianki, co znowu spowodowała nasze pismo. Tém dziełem jest:

13. Mongoło-Rusko-Francuzskij Słowar. Kazań 1842, in 4to. Tom I. str. XIII i 594—i 64 arkuszy Tomu 2go od str. 595 do 1006 (jeszcze nie cały).

Dla orjentalistów, ten Słownik, to czysta kopalnia rudy złotéj. Już dawno wieści o téj pracy, poprzedziły ją samą w druku. Spodziewali się wszyscy po Kowalewskim dzieła wielkiéj zasługi i znaczenia. Gorliwość, nauka autora były tu pewną rękojmią wartości Słownika. I nadzieje te zawiedzione nie były,—znawcy chwalą tę pracę i cenią ją wysoko. Akademia Nauk w Petersb. 20 głosami przeciw 4 przyznała Kowalewskiemu całe premium Demidowskie—5000 rubli ass. Posłuchajmy jaki sąd o dziele wydała Akademia,—a sąd to zapewne będzie, jak nie można więcéj, właściwy, światły, bezstronny:

„Oczekiwania nasze, po odciśnięciu prawie połowy całego dzieła, sprawdziły się zupełnie: widzim przed sobą pracę, równie ogromną, jak i znakomitą, pracę, co świadczy, że autor tak zna doskonale język mongolski, jak też że z wielką korzyścią pracuje nad przyswojeniem sobie innych języków Azji. Chociaż w tytule dzieła obiecuje dać nam tylko Słownik Mongolsko-Rossyjsko-Francuski,—w rzeczy samej daje nam daleko więcéj: do większéj części wyrazów, słów i przykładów dołącza on i tłumaczenie tybeckie nie europejskiemi głoskami, a tybeckiemi,—a prócz tego, do wielu takichże wyrazów, dodaje i znaczenie ich sanskryckie łacińskiemi literami. Zdarza się téż napotkać między innemi i znaczenie turecko-tatarskie wyrażone w literach arabskich.

„W przedmowie autor wylicza długi rząd źródeł, co mu służyły za materjał przy pracy, co mu pozwoliły dopełniać, rozwijać, doskonalić zaczęte dzieło. Te źródła,—to najlepsze rozprawy i utwory uczonych europejskich w gałęzi Sanskrytu, języków tybeckiego i mongolskiego,—to jeszcze mnóstwo prac leksykograficznych,—to znajome zwierciadła wyrazów pekińskich,—to nakoniec nie tak szczupła liczba dzieł oryginalnych w jęz. tybeckim i mongolskim. Że nie dla pochwalenia się tylko, autor rozwija przed nami taki długi spis swoich źródeł, że owszem korzystał z nich ze znajomością rzeczy, z rozumem, że czerpał z nich ze wszelką troskliwością,—o tém przekonać się bardzo łatwo przy rozglądaniu się w samém dziele. Dowody prawie na każdéj stronnicy. Nic nie uszło uwagi autora: tak wyrażenia właściwe językowi ludu i wyższego towarzystwa jak i terminy administracyjnego i książkowego języka z całą wyszukaną, napuszoną frazeologią Buddaizmu, — wszystko w tym słowniku znalazło właściwe dla siebie miejsce.

„Tom pierwszy na 594 stronicach, zawiera w sobie wyrazy zaczynające się od samogłosek *a*, *e*, *i*, *o*, *u*, *ju*; drugiego tomu mamy drukowanych tylko 64 arkuszy zaczynających się od syllab (*na*, *ne*, *ni*, *no*, *nu*, *niu*, *cha*, *che*, *da*, *do*, *ba*—ostatnia syllaba jeszcze nie skończona. Z tego już możemy wnosić o ogromie dzieła,—a ponieważ daleko jeszcze do końca i wiele do zrobienia pozostaje, domyślać się można, że i obiecany już tom trzeci nie będzie ostatni,—chyba przypu-

ścim, że drugi tom, którego dopiéro mamy cząstkę, a za nim trzeci, będą o wiele obszerniejsze, jak pierwszy. Znaczenie mongolskich wyrazów po rossyjsku i francuzku, są zawsze bardzo właściwe i bliskie; toż samo powiedzieć można i o tybeckiém ich tłumaczeniu, które poczerpnięte ze samych źródeł,—ze słowników tybecko-mongolskich. Co się dotycze wyrazów sanskryckich, to znawcy świętéj literatury Hindostanu, być może, znajdą gdzie w dziele Kowalewskiego, małe błędy, opuszczenia: aleć nie należy o to winić autora, a raczéj przepisywaczów, co nie umieli po sanskrycku, a może to potrzeba przypisać buddyskiemu narzeczu Sanskrytu, które dosyć często w znaczeniu różni się od narzecza Braminów."

Akademia tak kończy sprawozdanie swoje o Słowniku Kowalewskiego:

„Dziełu, jak to, któreśmy wyżéj rozpatrzyli, a które pod względem nauki ma taką wartość,—dziełu, które zadosyć czyni nie tylko formie, ale i wszystkim sprawiedliwym wymaganiom krytyki, które na każdém miejscu dowodzi widocznie i gruntownéj znajomości i nauki autora,—podług zdania recenzenta, Akademika Schmidta, nie można nie przysądzić całego Demidowskiego premium. Dla tego z radością witamy Słownik Kowalewskiego, jako jedno z najlepszych dzieł, które kiedykolwiek od samego ustanowienia premiów, ubiegały się o zaszczyt nagrody, jako jedno z najlepszych dzieł, które całkowitą pozyskały nagrodę. *)

Jeden egzemplarz Chrestomatji mongolskiéj przesłał Kowalewski królowi pruskiemu Fryd. Wilhelmowi III. do Berlina. Za to otrzymał reskrypt z podpisem własnoręcznym króla, datowany z Erdmasndorff 24 czer. 1838, a przytém medal złoty. Zachęcony taką nagrodą przesłał niedawno i dzisiejszemu królowi Fryd. Wilhelmowi IV. egzemplarz Słownika mongolskiego. Monarcha dziękował mu z Potsdamu 7 marca 1846 i przesłał mu także drugi medal złoty. **)

*) Dzien. Min. Oświec. 1846, czerwiec, str. 56—59.

**) Oto są te reskrypty:

I. J'ai reçu, Monsieur, l'exemplaire de votre Chrestomatie Mongole, que vouz avez bien voulu me faire parvenir en date du 18 du mois passé.

Kowalewski jest dzisiaj w sile męzkiego wieku;—daleko mu jeszcze do niedołężnéj starości. Oddany ciągle nauce, ma zapewniony los, ustaloną przyszłość. Teraz już sobie zarabia na sławę wielką, europejską. A będzie miał ją, będzie miał znakomite imie, bo siły po temu, a gorliwości nie brak. Pracował on dotąd nad językami,—a więc przysposabiał materjały, gotował narzędzia do przyszłéj budowy. Teraz zajął się historją,—i jak donoszą urzędowe dzienniki, gromadzi zasoby dla dziejów Buddyzmu w Indjach i Tybecie. Nagromadzony materjał porządkuje, a całą pracę swoją wyjaśnia rzutem oka krytycznym. *)

I w hierarchii naukowéj, nasz ziomek, już stanął wysoko. W r. 1844 mianowany został Dyrektorem 2go Gimnazjum w Kazaniu, a razem i Dyrektorem Szkół wguberni kazańskiéj. Przy tylu obowiązkach urzędowych, ma jeszcze czas Kowalewski tak obfite zbierać plony na pięknéj niwie nauki. Przyszłość jeszcze przed nim, przyszłość nadziei pełna. Życzym mu od serca pomyślności w dalszym zawodzie;—prosimy za to i także od serca, żeby i nas sobie przypomniał i do nas też czasem odezwał się w pięknej mowie rodzinnéj...

Dnia 26 *grudnia* 1846.

Julian Bartoszewicz.

En appréciant lezèle dont vous êtes animé pour enrichir la littérature asiatique de vos connaissances, je vous engage, Monsieur, d'accepter la médaille ci—jointe en signe de ma reconnaissance. Erdmansdorff le 24 juin 1838. Frédéric Guillaume.

II. Monsieur le Professeur. Je sais apprécier l'attention que vous m'avez temoignée par l'envoi du premier volume de votre Dictionnaire Mongol-Russe-Français, et en vous exprimant mes remercîmens je me plais à vous faire remettre, comme une marque de ma satisfaction, la médaille ci-jointe destinée au mérite dans les sciences. Votre affectionné, Frédéric Guillaume. Potsdam, le 7 mars 1846. A Monsieur de Kowalewski, Professeur de la littérature mongole à l'Université Imperiale de Casan.

Obadwa te reskrypta są w Dzienniku Minist. Oświec. Narod. 1846, maj—pod tyt. *Smieś* t. j. Rozmaitości.

*) id styczeń, 1846.

KSIĄŻKA PAMIĄTEK

znaleziona przez Gabryellę, i czytana przy kominkowym ogniu.

(Dalszy ciąg.) *)

VI.

Cóż to pan bratu memu zrobiłeś? w ustępie ogólniejszéj rozmowy zapytała Marya Regina, gdy ją dnia tego przyszedłem odwiedzić—miał zostać u pana do wieczora, a wrócił rozstrojony, jak skrzypce po koncercie.

— Czy on sam pani o niczém nie wspomniał?

— Mówił o jakimś śpiewie....

— I o przeszłości zapewne.

— I o przeszłości trochę.... ale powiedz mi pan wszakże to Helenia śpiewała.

— Tak jest pani, taż sama Helusia, która zbyt długo pamięta.

— Doprawdy, chciałabym bardzo poznać tę dziewczynkę.

— Od córki ślusarza do Maryi Reginy tak daleko.... tak daleko, jak od dzisiaj do.... kiedyś.

— Nie zasłużyłam na to, odpowiedziała lekko zarumieniona i wstawszy ze swego miejsca zbliżyła się do grona innych gości swoich; po chwili jednak, znowu stanęła przedemną, ale surowa, dumna, ze zmarszczoném czołem, z głosem niby powściągniętym, a rozkazującym.

— Oto są, rzekła, dwa koncertowe bilety, niech jutro Helunia z matką, lub ojcem swoim na poranku muzykalnym będzie—i gdy na nią

*) Zob. Nr. 13 Przegl. Nauk.

patrzyłem zdziwiony takim rozkazem, bo od Maryi Reginy do córki ślusarza, przydała, jest nie daléj, wiedz pan o tém, jak od „tak chcę” do tak jest.”

Przyznam się, że nie umiałem sobie zdać sprawy, dla czego, nawiasowo rzucona uwaga, względem towarzyskiego jedynie położenia tych dwóch kobiet, mogła tak bardzo Maryę Reginę obrazić, nie pojmowałem także owéj niecierpliwości, z jaką chciała Helusię zobaczyć, a szczególniéj nie pojmowałem pół-gniewnego, pół-szyderczego spojrzenia, które jéj wyrazom towarzyszyło, ale bo téż kto pojmuje taką jak Marya Regina kobietę?

Cóżkolwiekbądź, myśl, przez nią narzucona, zupełnie do mojéj przystała myśli. Ze wszystkich pociech, ze wszystkich rozrywek, muzyka jedynie przyjętą od Helusi być mogła.

— Wszelkich dołożę starań, aby spełnieniem życzenia pani mimowolne moje zgładzić uchybienie, rzekłem więc odbierając podane przez Maryę Reginę bilety.

— Nie wątpię o tém, rzuciła niedbale z tak dziwnym uśmiechem, że mi zostało po nim wrażenie, jakby niedoczytanego w zajmującym liście wyrazu....

Na ileż domysłów, na ileż wniosków tłómaczyłem sobie ten wyraz, wcześniéj, niż zwykle wracając do domu, a jak się czasem łajałem za zbytnią zarozumiałość!... a jaki czasem znowu nieszczęśliwy byłem.... jaki śmieszny!...

Zaszedłem wprost do ogródka, bo wiedziałem, że o téj porze w nim się zwykle rodzina ślusarza zbierała. Helusię samą tylko zastałem, bo jéj rodzice gdzieś w odwiedziny poszli.

— Jaka szkoda, że nie ma pani Agnieszki, rzekłem siadając obok smutnéj dziewczynki, właśnie przychodzę tutaj z ułożonym zamiarem i z prośbą do pań obydwóch, ale tymczasem naradźmy się choć we dwoje panno Heleno.

Helusia wzniosła na mnie długiém zadumaniem spuszczone pierwéj w dół oczy i niespokojność jakaś przez jéj ciemne rzęsy mignęła.

— Jutro—mówiłem daléj—ma być w pałacu Paca koncenrt przez najcelniejszych naszych lubowników muzyki wykonany — bądź na nim panno Heleno.

Przez chwilę jakby zdziwiona patrzyła mi w oczy.

— Nie będę—rzekła nakoniec wolnym, ale stanowczym głosem.

— Porozumiejmy się lepiéj.... ja panno Heleno, ani bawić, ani rozrywać, ani nawet pocieszać cię nie chcę.

— Dobrze pan robisz, bo i ja nie chcę.... nie chcę niczego—powtórzyła z nagłą gwałtownością i ucichła, gdyż w téj namiętnéj, a dziwnéj organizacyi, cichość była niejako ostatnim, nigdy przed ludźmi nie domówionym wyrazem.

— Źle mnie zrozumiałaś panno Heleno, rzekłem jéj na to, gdybyś wiedziała jak od pierwszéj z twym ojcem rozmowy, uczciłem, uszanowałem świętość twojego żalu, to byś mię nigdy nie posądziła, że ci chcę dziecinném bawidełkiem, lub przymusowém zapomnieniem uwłaczać; ale są chwilę, w których boleść upięknia się i wznosi, są wrażenia, które jéj się należą koniecznie i do których ona tylko prawo i potrzebne wykształcenie dać może, dla tego téż panno Heleno o muzyce ci wspomniałem.

— Nie gniewaj się pan na mnie—przemówiła już zupełnie łagodnym głosem, kiedyś mi pan zaczął o zamiarach na dzień jutrzejszy wspominać, coś mię w sercu zabolało, bo widzisz panie Ludwiku, ja miałam przeczucie, że jesteś tak dobrym jak.... i zatrzymała się—jak nim jesteś, skończyła po chwili, dla tego téż twój postępek boleśnie mię zdziwił.

— A teraz kiedyś mnie usprawiedliwiła panno Heleno, to i wysłuchasz zapewne.

— Nie, panie Ludwiku, nie pójdę nigdzie, bo mi tak jak najlepiéj.

— Mylisz się panno Heleno, są chwile w których ci lepiéj nierówwnie, naprzykład wczoraj, gdy rozmawiałaś z nami....

— Jakto? alboż się panu zdaje, że ja zapomniałam jéj wtedy?

— Oh! bynajmniéj, wtedy ja wiem, że o niéj właśnie pamiętałaś najbardziéj, ale powiedz mi panno Heleno, czemu się o więcéj chwil takich nie postarać?

— Bo mnie się już o nic starać nie chce—oh! doprawdy ja bardzo nieszczęśliwa! Była to po długiem milczeniu, pierwsza skarga Helusi, widać, że jéj serce ufnością wezbrało nakoniec i musiało z siebie te

gorzkie słowa wyrzucić; ja w pierwszéj chwili uczułem jakąś wdzięczność, jakąś chęć podziękowania za to braterskie zwierzenie, ale głos mówiącéj przycichły; złamany prawie tyle głębokiéj boleści odbijał, że mię aż przeraziło jéj odkrycie w takiém młodém sercu. Jakkolwiek od pierwszego dnia zaraz o ciągłym smutku Helusi uprzedzony byłem, nigdy jednak nie wyobrażałem sobie nawet, żeby już zniszczeniem i wyczerpnięciem ślady swoje znaczył. Zatrwożyłem się, jak lekarz, gdy na czerstwem ciele chorego, który mu się lekko tylko draśniętym wydawał, dostrzegł plamki maleńkiéj gangreną lub zjadliwą obecnością trucizny grożącéj.—A przecież był to zwykły rzeczy porządek.—Żywa bardzo wyobraźnia, żywszém jeszcze wsparta uczuciem, pierwszy raz w rozbudzeniu swojém padła na przedmiot, który ją tylko żałobą i cierpieniem podsycił, ku niemu więc, jak roślina ku słońcu, wyłamała wszystkie gałązki swoje, ku niemu schyliła się w pokorze wszystkiemi kwiatkami swojemi i więdła zwolna w cichości, bo słońce takie nie rozgrzewa, lecz pali, nie użyznia, lecz zabija—jeśli co bądź w inném kierunku duszy nie pociągnie—a Helusia innego kierunku w swojém życiu jednostajném odebrać nie mogła, żadne zdarzenie, żaden obraz, żadna praca nawet nie zużyła na zewnątrz tych władz, które, koniecznem oddziaływaniem na siebie, złamać się wreszcie i zatruć musiały. Dobre natchnienie objawiło mi, że z piérwszą skargą głośniejszą nadeszła jakaś stanowczą chwila, w któréj albo się nałóg cierpienia głębiéj w piersi zakorzeni i stosunki nasze jako powiernictwo ciągłych trosk oznaczą, albo téż pod silniejszém uderzeniem, do nowéj myśli wszystkie siły téj bogatéj natury się wzniosą i spotkanie nasze będzie słabszemu wsparciem, mocniejszemu pracą nadgrodzoną, obojga świętém przyjaźni uczuciem. Z najsumienniejszą więc stałością powstrzymałem pierwszego rozrzewnienia objaw i rzekłem spokojnie.

— Gdyby tak było jak ci się zdaje, że jest panno Heleno, gdyby istotnie boleść twoja odjęła ci pragnienie chwil pełniejszych, piękniejszych, gdyby zobojętniła wszystkie wrażenia, które ci do serca wlewają więcéj dobroci, więcéj ukochania dla tego co jest wzniosłe i szlachetne, gdybyś doprawdy bardzo nieszczęśliwą była.—Oh! pan-

no Heleno, ja sam najpierwszy radziłbym ci bawić się, rozrywać, zapominać co prędzéj, bo to złem i grzechem nieszczęście—ale ty przecież nieszczęśliwą nie jesteś.—W poczciwym domu kochających rodziców wzrastasz, serce twoje tak jest bogate miłością, że może aż uwielbić kochając, a twoja przeszłość cała z dobrych tylko złożona wspomnień, pamiętasz niezawodnie, jak raz po razu dowiadywałaś się o czemś zajmującém, poznawałaś coś pięknego, brałaś w duszę swoją nowe pojęcie lub wysnuwałaś z niéj pomysł nowy.—Nakoniec spotkałaś wyższą ukształceniem kobietę, ta kobieta podzieliła się z tobą skarbami swojemi wzajemną przyjaźnią objawiła ci szczęście wielkiego ukochania, oświeconym umysłem wsparła cię w rozwinięciu przyrodzonych zdolności, że nakoniec umarła i taką żywą pamięć zostawiła ci po sobie, że ją masz w każdéj chwili twego życia przytomną i żebyś nigdy za nic w świecie rozstać się z nią nie chciała.—Wyobraźno sobie panno Heleno, coby to było gdybyś téż od dzieciństwa wychowała się wśród swarów i brudu, gdybyś nigdy nie zaśpiewała z własnéj myśli natchnionéj piosnki, nigdy się nie ucieszyła słońcu, lub trawce zielonéj, nigdy nie zadumała nad tém, co jest tajemnicą w naturze, co wielkością Boga—gdyby śpiew twój był tylko odmiennym głosu gatunkiem bezmyślnie po drugich powtarzanym, gdyby radość twoja była próżnością za ładniejszą sukienką lub chusteczką jaskrawszą, gdyby wesołość twoja była tylko śmiechem hałaśliwym i pustym—cierpienie twoje, gdyby tylko łzami się oznaczało za otrzymaną obelgę lub niedojedzonym kawałkiem chleba i gdyby zgon jedynie ukochanéj przez siebie istoty, prócz kilku łkań i krzyków żadnego w życiu twojém nie zostawił śladu—gdybyś czuła, że zapominasz i gdybyś kiedyś o téj, która ci nadewszystko drogą była, wiodła sobie obojętne rozmowy, i sama się spostrzegła, że ci jéj wspomnienie tak zupełnie z duszy uciekło, że ci się w żadném zdarzeniu, w żadném uczuciu serca nie odzywa.

— Oh! prawda, że to byłoby okropnie—przerwała mi Helusia składając obie ręce jakby do modlitwy przeciw złego ducha widziadłom.

— Masz słuszność panno Heleno, to byłoby okropnie, bo to właśnie byłoby nieszczęściem.—Nieszczęścia zużywają siłę człowieka,

od nieszczęść czoło ze wstydu się chyli, a usta szatańskim śmiechem wykrzywiają.—Niech cię twój biały anioł wiecznie przed niemi w skrzydła pamiątek otuli, bo to są pleśni zatrute co na błotach wschodzą, to są chorobliwe ziarna, które ze złego w złem i złem się plenią, a twój smutek panno Heleno, to skarb twój i świętość twoja.— Nieszczęścia z ziemi od złych ludzi idą.—Smutek twój z nieba i od Boga.—Tobie nawet nie za umarłą tak tęskno.—Dla wybranych pańskich, dla serc czystych i żywo czujących śmierć ukochanych jest chwilą boleści wielkiéj, straszliwéj, ale nie może być nigdy całego życia zmartwieniem.—Czy wiesz panno Heleno, że przez tę chwilę oni na dalsze trwanie swoje tu na ziemi wradzają się do naszéj istoty— gdyby umarły nie zostawił po sobie nikogo, coby go uprzytomnił wspomnieniem, nikogo coby imię jego zmięszał z czynami swojemi, coby miał pamięć jego jako natchnienie, przyczynę, dopełnienie wszystkich zdarzeń późniejszych, toby taki umarły drugą śmiercią umarł wśród ludzi i zostałaby mu tylko wieczność nieokreślona, nieznana. — Lecz on odżywa ciągiem miłości naszéj—i on nie zginie, i nic nie zginie póki my żyjemy—bo póki żyjemy, póty kochamy, a póki kochamy, póty wszystko ukochane trwa, prawdą i rzeczywistością jest. — Umarli nasi trwają w nas—każde spełnione dobro, każde poczucie piękna, każda przez nas osiągnięta doskonałość ich doskonali, ich wznosi, ich wzbogaca. A ciąg żałoby naszéj jest dalszym ciągiem zaczętéj przez nich pracy, dalszym ciągiem ich cnót, ich myśli, ich duchowego życia.—Ja takim stosunkiem, taką modlitwą nasz związek z umarłymi najlepiéj pojmuję, a ja mam prawo mówić o tém, bo ja na dwóch już płakałem grobach, bo ja straciłem ojca i tak jak ty panno Heleno utraciłem młodego przyjaciela, z którym ze szkolnéj ławki na świat patrząc nieznany, mówiliśmy sobie zawsze:—„Pójdziemy *tam*, zrobiemy *to*, będziemy *takiemi*."

Helusia słuchała mię z natężeniem, z uwagą i nie przerwała chwilowego milczenia.

— Tobie smutno panno Heleno i zdaje ci się, że ciągle pierwszéj straty swojéj żałujesz, bo nie spostrzegłaś, że dawne to uczucie już się w inne rozwinęło uczucia. Dzisiaj smutek twój jest już tylko tę-

schnotą za tém wykształceniem, za tém życiem, które ci ukochana twoja objawiła, jest brakiem dalszego jego rozwinięcia, niepewnością, czy je w przyszłości otrzymasz—przejściem ducha twojego póki tak nie zsilnieje aby mógł i sobie wystarczyć i drugich wspiérać bogactwy swojemi. — Smutek twojemu podobny, to od Boga w człowieczeństwo nasze wstępuje—jest zdolnością, prawem, koniecznością natury naszéj.—Gdyby człowiekowi nie było daném smucić się, toby nie miał tylu łez do krwi swéj wsączonych, ale on może, więc musi płakać, bo może więc musi oddychać, bo może, więc musi widziéć— bo może, więc musi żyć, gdyż zawsze musi to co może.— Ale martwego cierpienia, płonnéj boleści niema w prawie Bożém, tylko się czasem zdarza—w złości ludzkiéj woli.—Boleść święta, boleść z nieba idąca, nie marnieje w czcze skargi, nie kamienieje w bezużyteczność—nie jest ani namiętnością, ani grzechem, ani złem żadném, ona tylko między dobrem, co minęło i między dobrem, co ma przyjść, kolebką dla ducha naszego zawisnęła.— Z téj kolebki zawsze geniusz myśli lub anioł cnoty się wykołysze.— Smutno było Mojżeszowi na puszczy, nim krzak cudu rozgorzał, smutno Chrystusowi w Ogrójcu, nim ludzkość męką swoją zbawił—smutno nam wszystkim wysokim i drobnym, póki mamy w przeczuciu jakieś myśli niewcielone, póki siły nieskierowane, póki nadzieje niespełnione, póki czyny zamiarem jeszcze drzemiące. Tobie panno Heleno, dziecku jeszcze wiekiem i postacią, może na przygotowanie jedynie innych potężniejszych zdolności, tak wielka zdolność cierpienia w samym wstępie do życia wydzieloną została.—Powiedz, czy nigdy nie zadrżało ci serce objawem pięknéj, wielkiéj przyszłości?

— Teraz już nie—dawniéj czasem,—odrzekła po chwili zastanowienia, w któréj zapewnie badać samą siebie musiała.—Dawniéj, przyznam się panu, że mi czasem dziwne obrazki przed oczyma stawały; widziałam się w postaci wszystkich osób lub istot, które mnie kiedykolwiek w bajkach, powiastkach lub moich własnych wymysłach zajęły,—a gdym z nią o tém mówiła, to ona mię nieraz w czoło pocałowała i nieraz z uśmiechem rzekła:—„oj! kiedyś ludzie, którzy dziś nawet nie wiedzą czy żyjesz, zobaczą cię bardzo daleko przed sobą.”

Lecz od jéj śmierci nic mi już takiego do głowy nie przyszło—nie mogłam ani razu z własnéj myśli zaśpiewać, nie opowiedziałam sobie saméj żadnéj powieści, w któréjby to, jak niegdyś, byłam albo królową, albo wróżką, albo ptaszkiem, albo kwiateczkiem—albo téż taką jak ona piękną.—Okropnie mi głucho i pusto.—Przed chwilą kiedy pana słuchałam, to mi było lżéj na sercu, zdawało mi się że żyję jak wtedy, ale teraz, ot teraz znów się boję, czy jak pan umilkniesz, ja ciągle będę wierzyła jego słowom—boję się czy ja to dobrze i zupełnie uczuję co pan o umarłych mówiłeś—oh! bo prawda panie Ludwiku, taki żal nie byłby nieszczęściem.

— I nie będzie panno Heleno—przypomniemy sobie zawsze, że ci, którycheśmy ukochali, naszą pamięcią i naszém życiem żyją. Wtedy nie skalamy serc naszych bezczelném rozkwileniem, nie zmarnujemy naszych myśli na ciągłe powtarzanie przeszłości, ale miłość w któréj oni przez nas kochają, roztoczymy na okół po świecie i zbogacimy wszystkiem co piękne, dobre, szlachetne, ale myśl w któréj oni przez nas pojmują, wypełnimy światłem poznaniem, mądrością—i będziemy czém oni być chcieli—i w godne czyny przesnujemy dalszy wątek ich własnych wydarzeń.

— Ach! pan mi ją zupełnie przypomina—zawołała Helusia drżącym od wzruszenia głosem—ona często podobnych słów używała nawet—ona mi coś podobnego mówiła, gdy mię chciała do swojéj śmierci przygotować—ona mi się tu zdaje teraz tak blizką, tak obecną!—oh! mój Boże! mój Boże.... chciałabym podziękować jéj—i wyciągnęła ręce i znów jak gdyby co pochwyciła w objęcia swoje, przycisnęła je mocno do piersi—a odetchnąwszy głęboko:

— Dotychczas nikt o niéj mówić ze mną nie chciał—rzekła z użaleniem, zdawało im się, że prędzéj zapomnę.

— Ja panno Heleno nie zbluźniłbym nigdy radą zapomnienia, zapomnienie jest najokropniejszą klątwą nicości, bogdajby na wszelkie złe padło ale nie na świętą przeszłość uczuć naszych—jednakże ludzie z najlepszemi chęciami pomylić się mogą.

— Oh! ja wiem o tém—rodzice mnie bardzo kochają, nie chcieli żebym smutną była, ja także starałam się spokojną udawać i nigdy

o niczém ani słówka nie wyrzekłam—a to mnie barazo bolało, bardzo, gdyż dawniéj ja się przed nikiem z żadną myślą moją nie kryłam.—Gdyby nie pan... kto wie, może to prawda, że serce z żalu pęka, ja często w niém taki ból czuję, jak gdyby mój smutek i wszystkie moje zmartwienia, były wyraźném jakiémś stworzeniem, któreby mi w sam środek piersi wpadło i rękami po wszystkich żyłach mię targało—ja to na prawdę czuję, powiadam panu— ale teraz daleko mi lepiéj—i znów odetchnęła pełnym swobodnym oddechem—teraz mogę, teraz będę o niéj mówiła.—Powiem panu wszystko—ale nie, nie wszystko—i ona mi wszystkiego nie powiedziała, ja się tylko domyśliłam—bo ją tak kochałam, że mi się zdało jakobym w sobie miała jéj duszę.

— A jednak krótko byłyście z sobą.

— Prawda, krótko i zapewne dla tego Bóg pozwolił, że ją tém więcéj ukochałam.—Ale bo też trzeba ją było widziéć i mnie znać do gruntu serca.—To dziwna rzecz, jak ja brzydka i nieukształcona czułam zawsze potrzebę tego, co pięknem było—jak ja się do pięknego garnęłam, jak ja piękne kochałam.—W dzieciństwie naprzykład, pamiętam, że ile razy przy matce „Zdrowaś Marya” mówiłam, tyle razy odwracałam się od tego czarnego, nieładnego obrazku N. P. Częstochowskiéj i zamykałam oczy, a kiedy mię matka pytała dla czego, to jéj odpowiadałam, że Pannę Maryę dopiéro wtedy widzę, kiedy mam oczy zamknięte, i że ta Panna Marya nierównie piękniejsza niż na malowanym obrazku, bo ma dyamentową koronę, srebrną suknię—a jest taka biała i taka jasna, że się aż wszystkie gwiazdy ze wstydu przed nią chowają.—Otóż kiedy pierwszy raz moją zmarłą ujrzałam, zdawało mi sie że to owa w dzieciństwie widywana Matka boska—prawda, że nie miała korony i sukni srebrzystéj, ale miała takie jasne włosy jak promienie, była taką białą jak światło dzienne.—Siedziałam sobie właśnie na téj saméj ławeczce, czas był bardzo pogodny, zaczęłam śpiewać coś co mi na myśl przyszło. Wtém naprzeciwko drzwi gankowe się otworzyły i na ganku stanęła taka śliczna pani, że mi wpół słowa piosneczka się urwała.

— Czemu nie śpiewasz maleńka?— rzekła do mnie tak dźwięcznie, jak gdyby sama najcudowniejszą piosnkę zanuciła.

— Nie śpiewam bo patrzyć wolę, odpowiedziałam jéj na to; lecz ona nie domyśliła się dla czego tak mówię i znowu zapytała:

— A cóż to widzisz moje dziecię?

— Widzę anioła, odpowiedziałam i wyciągnęłam ku niéj obie ręce. Rozśmiała się i rzekła:

— Oh! toć zapewne żaden anioł nawet we śnie ci się nie pokazał, kiedyś tak bardzo teraz się omyliła.

— Przepraszam panią, z żywością odparłam, śniły mi się anioły bardzo często, ale jeszcze nie takie piękne.

— Jeśli ci się śniły, to bezwątpienia słyszałaś ich głos tylko, lecz nie widziałaś postaci, i dla tego śpiewasz sama jak aniołek, lecz go rozeznać nie umiesz.

— Czy doprawdy? z radością i zadziwieniem spytałam,—czy doprawdy mój śpiew tak się pani spodobał, jak pani mnie spodobała?

— Doprawdy, odpowiedziała mi i uśmiechnęła się znowu.

— Ach! kiedy tak, zawołałam, to ja będę choćby do wieczora wszystkie moje śpiewała piosenki a tylko pani na tym ganku zostań.

— Co za dziwne dziecko! niby sama do siebie cichszym wymówiła głosem, ale ja dosłyszałam, bom patrzyła na jéj usta.—No, wiesz co, rzekła potém głośniéj, na ganku stać nie będę, ale zejdę do ciebie, albo też ty poproś swéj mamy żeby ci do mnie przyjść pozwoliła.—Bo to widzi pan, ona mię wzięła za bardzo małe dziecko.

— Blisko dwa lata temu, toć bo panna Helena już dorosłą była osobą, z mimowolném uśmiechem rzekłem.

— Dorosłą osobą—nie, ale też i dzieckiem, takiém dzieckiem jak Karolek, jak naprzykład inne które widuję dzieci, to siebie saméj nigdy nie pamiętam. Zawsze robiłam co chciałam, a rodzice nigdy mi nie zganili tego co robiłam—i gdyby mnie dzisiaj rozweselić co mogło, to mi się zdaje żebym sobie innych jak wtedy nie wymyślała zabawek—a rok temu i dwa lata temu i najdawniéj, o ile przypominam sobie, zawsze tak było. Więc też, rozśmiałam się tylko, że mię nieznajoma pani o pozwolenie do mamy odsyła, i co prędzéj, nie czekając by sama do mnie zeszła, pobiegłam do niéj na górę.

Zbliska i w jéj własnym pokoiku, który sobie tak ślicznie kwiatami i meblami ustroiła—jeszcze mi się prawie cudniejszą wydała.—

Chciałam ją w rękę pocałować, ale ona mi ją spiesznie usunęła i niby trochę zakłopotana ukłoniła mi się tylko.

— Czy pani się gniewa na mnie?—spytałam nieśmiało.

— A to też dziwna rzecz, że mię witają temi samemi słowami, które ja powiedziéć chciałam, bo patrząc z okna wzięłam panienkę za małe dziewięcioletnie dziecko i tak jak z dzieckiem z nim rozmawiałam, a teraz....

— Oh! teraz, jeśli się tylko pani nie gniewa na mnie, to niech mi da swoją rękę do pocałowania.

Ona ręki nie dała, lecz mię uścisnęła tak szczerze, tak serdecznie, tak serdecznie jak siostra—a ja nieraz już wtedy do starszéj siostry tęskniłam.—Spytała się o moje imię, o mój wiek—i znowu się zadziwiła, gdym jéj powiedziała że mam lat trzynaście, bo jéj się zdawało potém, że przynajmniéj ze siedemnaście mieć muszę.—Od tego pierwszego spotkania już się najlepsza zaczęła znajomość. — Ja téj kobiecie wszystko winnam!..

I łzy się do oczu Helusi rzuciły, lecz tylko na jéj długich rzęsach zawisły, a po twarzy nie spłynęły wcale.

— Jaki pan dobry, rzekła, pan mi płakać nie przeszkadza.

— Mnie samemu zapłakać się chciało, bo gdym patrzył na nią, w téj chwili przyszła mi na myśl moja mała siostrzyczka, którą przed kilkunastu laty tak szlkniącą od łez na ręku często nosiłem, która późniéj umarła, i wyobraziłem sobie, że to siostrzyczka druga do ukochania na ziemię zesłana i ukochałem święcie, bratersko jak siostrę.

— Żeby pan wiedział, mówiła mi znowu Helusia, jak się ja z nią uczyłam, jak czytywałam, jak ona mi tłómaczyła wszystko—oh! gdzież tam w żadnéj książce nienapisano nigdy tyle pięknych rzeczy ile mi ona ich powiedziała—dla tego też przy niéj to ja daleko lepszą byłam, wiedziałam że jest chorą, mówiła mi nieraz o śmierci swojéj, a mnie się zdawało, że ja taką mężną jestem, że choć się z nią rozłącze nawet, to odwagi nie stracę i będę ciągle postępowała według jéj nauk, kształciła się według jéj pamięci.—A jednak ledwo mi jéj zabrakło, już sobie rady dać nie mogłam—tak okropnie cierpiałam, że mi się wszystko w głowie pomięszało, nie wiedziałam dla czego to umierają ci co są kochani, dla czego człowiek choć złego nie po-

pełnił, tak wielkie przechodzi nieszczęścia—ona mi to kiedyś tłumaczyła, ale ja sobie przypomnieć nie mogłam.—Oh! dziękuję, dziękuję panu—pan mi wiele przypomniałeś.—Prawda, ja wiem, że nieszczęście jest grzechem ludzi i od ludzi nas spotyka, a Bóg dał zdolność cierpienia na to jedynie, żeby się ku doskonalszemu szczęściu kształcić, i cierpienie téż wszelkie od Boga pochodzi—śmierć ukochanych jest cierpieniem, ale dla tego by oni w nas potém żyli.—Wszakże tak jest panie Ludwiku? ja dobrze zrozumiałam.

Na odpowiedź uścisnąłem tylko jéj rękę.

— Oh! jakżebym ja chciała teraz być coraz lepszą, coraz mędrszą! stawać się ciągle *nią*.

Biedna dziewczynka wzięła moje wyrażenia w jego dosłownéin znaczeniu i uwierzyła w cudowne drugiéj duszy we własną pierś wcielenie.

Nie miałem odwagi filozoficznemi rozprawami przekonywać się o mylności tego sądu—lub tłumaczyć jéj abstrakcyjnie jakie to na drodze rozumowéj znaczenie mieć może—taki mistycyzm prawdziwego uczucia, czyż nie do jednychże miał doprowadzić celów?

— No jakże panno Heleno a czy lubisz muzykę, spytałem jéj na końcu.

Zamyśliła się trochę.

— Ja sama nie wiem, odrzekła z niepewnością,—prócz organów w kościele prawie nie słyszałam innéj —Ona podobno bardzo pięknie grała, i często mówiła nawet, że to będzie kiedyś jedyny sposób jéj utrzymania—ale nie miała fortepianu i widzi pani, muzyka przywodzi mi zawsze na myśl jéj nieszczęście,—a głos Helusi nad tym ostatnim wyrazem zatrzymał się troche—nieszczęście, które nie z jéj serca wyszło ale które na jéj serce źli ludzie rzucili.

— Więc miéj panno Heleno żal do złych ludzi, nie do muzyki, bo muzyka....

— Oh! pan mi o niéj wiécéj powiedzieć nie możesz jak ona powiedziała.—Ja wiem że drzewa grają, wody grają, gwiazdy grają i że świat cały jest pieśnią. Czasem kiedy w ogródku bardzo jest cicho, to słucham z natężeniem i zdaje mi się nieraz że coś słyszę, a potém mnie samej chce się śpiewać, lecz to dawniéj tak bywało.

— Dla czegóż byś panno Heleno jutro nie miała się przekonać jak też to inni podsłuchali téj pieśni, która się tobie tylko w największéj cichości ogródka odzywa?

— Małgosiu! Małgosiu! dał się w téj chwili słyszyć głos pana ślusarza?

Córka wyszła na przyjęcie rodziców.

— Jutro, rzekła im, będzie śliczna w pałacu Paca muzyka, pan Ludwik bilety nam przyniósł, a ja pójdę z mamą.— Pójdę, powtórzyła raz jeszcze, widząc radośne obojga zadziwienie.

Ojciec i matka uściskali ją serdecznie, nacieszyć się, nadziękować nie mogli mnie i jéj, mnie za bilety, jéj za ten przystęp chwilowéj pociechy.

Szczęśliwy kto pod dachem poczciwych zamieszka!

LISTOWANIE.

Łańcut, w Galicyi austryackiéj, 17 maja 1847 r.

Pismo przez szanowną Redakcyją wydawane, pod koniec zeszłego roku umieściło *Ocenę* p. Fel. *Żochowskiego* na moje *Rosprawy* i Grammatykę. Ta ocena w całości zaledwie rąk moich w marcu t. r, doszła, a jako dotykająca przedmiotu językowego bliżéj, w sposób więcéj, niż poprzedzające recenzye, naukowy, pocieszyła mię swojém zjawiskiem z tego szczególnie względu: że daje mi sposobność wyłożenia jeszcze jaśniéj mojego układu i dowiedzenia jego posady mocniéj. Odpowiedź p. *Żochowskiemu* bardzo spokojną i od namiętności daleką, ukończyłem 15 kwietnia t. r. i posłałem do Cenzury miescowéj. Spodziewam się, że ona w całéj rozciągłości będzie drukowaną w *Bibliotecę zakładu N. J. Ossolińskich* we Lwowie w najbliższych drugiego półrocza zeszytach. Cel tego listu jest prośba: 1ód aby ta odpowiedź tak przez różne okoliczności dla publiczności nie z mojéj winy spóźniona, była w *Przeglądzie* także w czasie swoim powtórzona.— 2re Aby ten list tymczasem został w najbliższym zeszycie tegoż *Przeglądu* wydrukowany, dla dowiedzenia mojéj troskliwości o nasz język i dla zaspokojenia tak czytelników, jako też i p. recenzenta, który raczył się potrudzić długim moich dzieł rozbiorem. *)

Jan Nep. *Deszkiewicz.*

OD WYDAWCY.

Redakcyja Przeglądu, stosownie do żądania pana Deszkiewicza, chętnie jego list w swojém piśmie zamieszcza; — jednakże przedruku jego odpowiedzi p. Feliksowi Żochowskiemu nie przyrzeka przyjąć z dwóch po-

*) Pisownia taż sama, co w Autografie nadesłanym.

wodów: 1ód iż pismo nasze żadnych przedruków w sobie nigdy nie obejmowało; wyjątku więc dla odpowiedzi p. Deszkiewicza robić nie może, chociaż rzeczywiście pragnie, żeby czytelnicy Przeglądu mieli obydwóch autorów rozprawy o jednym przedmiocie traktujące. Jeżeliby więc i p. Deszkiewicz koniecznie sobie życzył, ażeby jego rozprawę Przegląd umieścił, raczy ją nadesłać drogą księgarską w rękopiśmie, który Redakcyja z miłą chęcią przyjmie i drukiem ogłosi.—2re Tak jest nie wielka dziś liczba pism czasowych, iż konieczną jest potrzebą, aby jedna i taż sama rzecz dwóch miejsc nie zajmowała. Tém bardziéj rozprawy i spory wyłączne, specyjalne, tak mało w powszechności naszéj czytającéj liczą zwolenników, iż mimo całéj ich wewnętrznéj wartości i pożytku dla nauki, po dwakroć utrudzać niémi płacącą i płaczącą na to Szan. publiczność, byłoby długiem nie do wypłacenia i sprzeciwieństwem bezużytecznêm.

Ponieważ zupełnie od p. Deszkiewicza zależéć będzie, czy jego odpowiédź p. Żochowskiemu może miéć miejsce, lub nie—w Przeglądzie; ośmiela się Redakcyja pokrótce zaznajomić swych czytelników ze stanowiskiem obydwóch tych ludzi na jednéjże niwie pracujących.

Oba z gorliwą wytrwałością zastanawiają się nad językiem, lecz z nich każdy z innego punktu, ile się dotąd z ich prac pokazało, na swój przedmiot się zapatruje. P. Deszkiewicz wybrał sobie wyłącznie wiek złoty dla literatury i języka; ten kres jest jego żywiołem, téj epoki język ujmuje w formy, wynosi pod niebiosa i każe nam się do niego zwrócić, jako do czystéj krynicy; P. Żochowski przebiega język od najpierwszych śladów piśmiennych, jakie się dotąd dochowały, aż do chwili obecnéj; bierze z każdéj epoki to wszystko, z czego sobie rozumowaniem zdać sprawę może, i drugim, najoczywiściéj pokazać, że tak a nie inaczéj być powinno. W dowodzeniach swoich tak jest ścisły i przekonywający, że nawet nieprzyjaciele jego pisowni, (myślim tu o *j*), gdy z zimną i bezstronną rozwagą przeczytają, nie mogą mu odmówić słuszności.—U pierwszego powaga, mianowicie XVI wieku jest święta i nietykana; u drugiego o tyle powaga z każdego wieku na uwagę zasługuje, o ile za nią zdrowe rozumowanie przemawia.—Stąd rażą nas niektóre formy u obydwóch; bo pierwszy powiada, że to jest język XVI wieku i do tego powinniśmy wrócić; drugi, odgrzebawszy dawną formę, dowiodłszy jéj rzeczywistości i konieczności, usiłuje ją do życia przywrócić i dodaje, że język dzisiejszy takie formy przyjąć powinien, jako swoję drogą puściznę.—Pierwszego możnaby nazwać zwrotowym, drugiego—postępowym grammatykiem, unoszącym to tylko z wieków ubiegłych, co się rozumowaniem da poprzéć i najwidoczniéj dowieść. Pierwszy może napisać grammatykę stosowną na wiek XVI; drugi, godząc rozumowaniem upłynione wieki z ciągłém rozwijaniem się języka obecnego na drodze postępu, może prędzéj swojemi prawidłami przemówić do naszego przekonania i na swoję zniewolić stronę.

NOWOŚCI.

—

T. Glückbsberg w Wilnie drukuje dwutomową powieść: *Tak się dzieje*, napisaną przez Paulinę z L. Wilkońską. Taż sama autorka wydaje u J. Ungra 2 tomy powieści, szkiców i obrazów p. n. *Poranki i wieczory*, których druk w połowie czerwca r. b. ukończonym będzie.